

Vladimir **TISMĂNEANU**

diabeł w historii

*komunizm, faszyzm
i inne lekcje wieku dwudziestego*

*Wprowadzenie
Chantal Delsol*

*Przełożyła
Klaudyna Michałowicz*



ROZDZIAŁ 1

RADYKALIZM UTOPIJNY I ODCZŁOWIECZENIE

Musimy zabrać ze sobą dziewięćdziesiąt ze stu milionów mieszkańców Rosji radzieckiej. Co do reszty, nie mamy im nic do powiedzenia. Trzeba ich unicestwić.

Grigorij Zinowiew, *Siewiernaja kommuna*,
19 września 1918.

Zatem człowiekowi, który przy grzesznym sercu ma jeszcze zawsze dobrą wolę, pozostawiono nadzieję powrotu do dobra, od którego się odwrócił.

Immanuel Kant, *O obecności złego pryncypium obok dobrego albo o radykalnym złu w ludzkiej naturze*.

Żeby ich zabić, trzeba było ogłosić: kułacy to nie ludzie. Niemcy tak samo mówili: Żydzi to nie ludzie. Tak samo i Lenin, i Stalin: kułacy to nie ludzie. To nieprawda. To ludzie! Oni także są ludźmi!

Wasilij Grossman, *Wszystko płynie...*

La relation dialectique entre communisme et fascisme est au centre des tragédies du siècle.

François Furet, *Sur l'illusion communiste*

Niepodobna zrozumieć znaczeń, jakie niesie dwudziesty wiek, jeśli nie uznamy wyjątkowości lewicowych i prawicowych eksperymentów w zakresie przekształcania kondycji ludzkiej w imię nieuniknionych jakoby praw historii. W ciągu tego wieku, by użyć natchnionej frazy Leszka Kołakowskiego, „diabeł wcielił się w historię”. Wciąż trwająca debata

na temat natury i prawomocności, a wręcz akceptowalności porównań (a więc analogii) między dwoma napędzanymi ideologią rewolucyjnymi tyraniami dwudziestego wieku: radykalnym komunizmem (a raczej leninizmem lub, jak chcą niektórzy, stalinizmem) oraz radykalnym faszyzmem (a dokładniej nazizmem), ma ogromnie znaczenie dla interpretacji pojęcia najwyższego zła w polityce oraz wpływu tegoż zła na kondycję ludzką¹. Pytanie, krótko mówiąc, jest następujące: czy możliwe jest porównywanie dwóch ideologii (i praktyk) inspirowanych fundamentalnie różnymi wizjami ludzkiej natury, postępu i demokracji, nie gubiąc przy tym ich *differentia specifica* i nie zacierając istotnych różnic nie tylko doktrynalnych, lecz także aksjologicznych? Czy istotnie zasadnicza centralność obozu koncentracyjnego, tego jedyne „społeczeństwa idealnego”, jak ujął to Adam Michnik, jest koszmarnym wspólnym mianownikiem dla tych dwóch systemów na etapie ich „wysokiej skuteczności”? (Zygmunt Bauman pisał o naszych czasach jako o „stuleciu obozów”².) Czy François Furet miał rację twierdząc, że w postoświeceniowych poszukiwaniach masowej demokracji daje się dostrzec dziedzictwo komunizmu, zaś faszyzm symbolizował coś dokładnie przeciwnego³? Czy faszyzm był rzeczywiście, jak to zakładał Eugen Weber, „konkurencyjną rewolucją”, która, zdaniem Jules’a Monnerot, postrzegala komunizm wyłącznie jako „współzawodnika w dążeniu do ustanowienia władzy”⁴?

Porównania komunizmu z faszyzmem oraz stalinizmu z nazizmem są zarówno pożyteczne, jak i potrzebne. Moje wysiłki porównawcze podjęte w niniejszej pracy skupiają się na elementach wspólnych tych dwóch ruchów politycznych, nie pomijając jednakże istotnych różnic między nimi⁵. Co więcej, zgadzam się z Timothy Snyderem: „Systemy nazistowski i stalinowski trzeba porównać – nie dlatego, aby zrozumieć jeden czy drugi, ale dlatego, aby zrozumieć nasze czasy i nas samych”⁶. Tak komunizm, jak faszyzm wykształciły swoją własną wizję nowoczesności, opartą na

programach radykalnych zmian zakładających ujednoczenie oraz społeczną, gospodarczą i kulturową transformację, które miały prowadzić do „wszechstronnej odnowy ogółu społeczeństwa”⁷. Oba ruchy były oparte na immanentnych utopiach zakorzenionych w eschatologicznym zapale. Inaczej rzecz ujmując, ideologiczne burze dwudziestego wieku były wyrazem zaraźliwej *hybris* nowoczesności. Zatem nauki, które wyciągniemy z porównywania i kontrastowania ze sobą tych dwóch systemów, mają uniwersalne, niemalże ponadczasowe znaczenie dla każdego społeczeństwa, które świadomie pragnie nie stoczyć się w stronę barbarzyństwa i ludobójczych form eksterminacji. Analiza dawnych, katastrofalnie fałszywych światopoglądów może jedynie pomóc nam rozwiązywać obecne dylematy zglobalizowanego świata.

MUTACJA LENINOWSKA

W tym miejscu należy zwrócić uwagę na konstatację Claude’a Leforta i Richarda Pipesa: leninizm był mutacją w praktyce socjaldemokratycznej, nie zaś jedynie kontynuacją „iluministyczno”-demokratycznego dziedzictwa socjalizmu. Niemiecki historyk Ernst Nolte – którego refleksje są tu równie istotne, zwłaszcza dlatego, że z takim zacięciem forsuje istnienie ciągu przyczynowo-skutkowego oraz ważkość kontrrewolucyjnych uraz i lęków – nie do końca pojmuje, iż faszystowski antybolszewizm miał charakter rewolucyjnego ruchu i ideologii nowego typu; że był buntem przeciwko najgłębszym podstawom nowoczesnej cywilizacji europejskiej. Jak twierdził Furet (a przed nim Eugen Weber i George Lichtheim), faszyzm w swej radykalnej, nazistowskiej formie nie był jednie reinkarnacją kontrrewolucyjnej myśli i akcji⁸. Nazizm był czymś więcej niż tylko reakcją na bolszewizm lub na kult postępu i sentymentalną gloryfikację abstrakcyjnej „ludzkości” symbolizowanej przez proletariat. Był czymś zupełnie nowym – próbą odnowy świata przez eliminację

burżuazji, złota, pieniądza, parlamentów, partii i wszystkich innych „dekadencjnych”, „żydoplutokratycznych” elementów. Tak więc faszyzm był rewolucją raczej niż kontrrewolucją, jak utrzymywali kominternowscy ideologowie. Roger Griffin użył tu obrazowej przenośni: „Strzała czasu mierzy w przyszłość, nie w przeszłość, nawet jeśli łucznik szuka wskazówki, gdzie powinien celować, oglądając się przez ramię”. Według tego samego autora faszyzm był „rewolucyjną formą nacjonalizmu. [...] [P]rojekt opierał się na następującym mitem: jedynie populistyczny, ponadklasowy ruch oczyszczającej, katartycznej odnowy (palingeneza) jest w stanie zatamować zalew dekadencji”⁹. Chodziło o reakcję przeciwko „systemowi”, czyli burżuazyjno-indywidualistycznym wartościom, prawom i instytucjom. Kiedy w styczniu 1918 roku Lenin rozwiązał Zgromadzenie Ustawodawcze, usankcjonował tym długą tradycję pogardy dla demokracji przedstawicielskiej i suwerenności narodu. System jednopartyjny, który później naśladowali Mussolini i Hitler, powstał zatem jako nowa forma suwerenności, która w pogardzie miała jednostkę, zróżnicowanie, debatę i dialog. Gazeta „Prawda” opublikowała 6 stycznia 1918 roku pochwałę likwidacji pluralizmu, z której pochodzi następujący passus:

Najmici bankierów, kapitalistów i obszarników, sojusznicy Kaledina, Dutowa, niewolnicy amerykańskiego dolara, skrytobójcy – pravicowi eserowcy – domagają się w Zgromadzeniu Konstytucyjnym pełni władzy dla siebie i swoich panów – wrogów ludu. Pozornie popierają ludowe żądania ziemi, pokoju i kontroli [robotniczej], ale w rzeczywistości usiłują zacisnąć pętlę na szyi socjalistycznych władz i rewolucji. Jednak robotnicy, chłopci i żołnierze nie pójdą na lep kłamstw najgorszych wrogów socjalizmu. W imieniu rewolucji socjalistycznej i socjalistycznej republiki rad zmiotą jej jawnych i skrytych morderców¹⁰.

Jeden z najbardziej kwaśnych komentarzy na temat podjętej przez Włodzimierza Lenina, Lwa Trockiego, Grigorija Zinowiewa, Jakowa Swierdłowa i całą resztę towarzyszy de-

cyzji skasowania resztek rosyjskiej demokracji znajduje się w rękopiśmiennych notatkach polsko-niemieckiej marksistki i ideolożki Róży Luksemburg (która zresztą siedziała w tym czasie w więzieniu): „Wolność tylko dla zwolenników rządu, tylko dla członków jednej partii – choćby nawet byli oni nie wiedzieć jak liczni – nie jest wolnością. Wolność jest zawsze wolnością dla inaczej myślącego”. Cytując tę wypowiedź w swej trytomowej pracy, Leszek Kołakowski doskonale ujął, w czym zasadza się sedno krytyki bolszewizmu w wydaniu Róży Luksemburg:

Socjalizm jest żywym ruchem historycznym, którego niepodobna zastąpić nakazami administracyjnymi. Gdzie nie ma kontroli publicznej, wymiana doświadczeń odbywać się będzie w kręgu urzędników i korupcja staje się nieuchronna. Socjalizm wymaga przewrotu duchowego w masach, tego zaś niepodobna załatwić terrorem, niezbędna jest nieograniczona demokracja i swoboda opinii publicznej, wolne wybory, wolność pracy, zrzeszeń i zgromadzeń. Inaczej jedyną czynną częścią społeczeństwa pozostaje biurokracja; rządzi klika wodzów, a robotnicy mają za zadanie ich oklaskiwać. Miast dyktatury proletariatu mamy dyktaturę kliki¹¹.

W dwudziestym wieku w Europie toczyła się wojna domowa, lecz główną stawką było w niej nie zwycięstwo bolszewików nad nazistami (albo na odwrót), lecz raczej kampania przeciwko liberalnej nowoczesności, prowadzona wspólnymi siłami przez oba te totalitarne ruchy¹². Oba były oszołomione „wyczekiwaniem, wywołanym intuicyjnym przeświadczeniem, że oto pewna faza historii właśnie ustępuje nowej”; ten nastrój gotowości stał się ideologicznym uzasadnieniem totalnego projektu konstruowania nowej rzeczywistości¹³. Tym można wyjaśnić zapał, z jakim wielu komunistów włączyło się we współpracę radziecko-niemiecką, wliczając w to pakt o „nieagresji” z 1939 roku: radykalni bojownicy uważali, że „dekadenckie” demokracje zachodnie są skazane na zagładę, więc nie mieli oporów przed sprzymierzeniem się z podobnie antyburżuazyjnie nastawionymi faszystami. Nie

oznacza to, że antyfaszyzm był jedynie kominternowskim chwytym propagandowym ani że antymarksizm nie był istotnym elementem narodowego socjalizmu. Rzecz w tym, że te dwa ruchy były z zasady i nieustępliwie wrogie wartościom, instytucjom i praktykom demokratycznym. Niemiecki politolog Karl Dietrich Bracher ujął to obrazowo, mówiąc, iż „ruchy totalitarne są dziećmi epoki demokracji”¹⁴. W swych najbardziej dojrzałych formach, jakie wypracowane zostały w Związku Radzieckim i w Niemczech, leninizm i faszyzm reprezentowały sobą „wściekły atak na liberalną nowoczesność oraz przerażającą alternatywę dla niej”¹⁵. Ich jednoczesność sytuowała je w „negatywnej poufałości» wewnątrz europejskiej sfery «wojny i rewolucji»”¹⁶ – w „śmiertelnym uścisku”¹⁷, który doprowadził cierpienie i destrukcję do poziomów nieznanymi historii.

W moim przekonaniu wyjaśnienie powyższych problemów jest niezwykle istotne, abyśmy zrozumieli, jaka jest faktyczna polityczna, moralna i kulturowa stawka ładu pozimnowojennego – ładu, który Ken Jowitt uznaje wprowadzić za „pozbawiony leninizmu”, ale w którym widma leninizmu oraz fundamentalistycznego prymordializmu wciąż jeszcze nawiedzają pamięć i wyobraźnię polityczną. Ponadto, żyjemy w świecie, w którym nie tylko odzywają się echa postkomunizmu, lecz także bynajmniej nie zniknęła postfaszystowska skłonność do ekskluzywności (ze wszystkimi jej praktycznymi skutkami). Wojna liberalizmu z jego rewolucyjnymi przeciwnikami i ich nostalgicznymi nadziejami wciąż trwa i nie wolno nam automatycznie uznać za nieprawdopodobne, że narodzą się kolejne ekstremistyczne i utopijne światopoglądy.

W słynnej scenie z powieści *Dola człowieka* André Malraux uchwycił wielkie marzenie dwudziestowiecznego komunizmu, a przynajmniej pewien romantyczno-heroiczny ideał łączący się z tym, co powieściopisarz nazwał kiedyś *l'illusion lyrique*, iluzją liryczną. Scena ta rozgrywa się w Chinach podczas nieudanego komunistycznego powstania

w 1926 roku. Schwytany przez Kuomintang komunista zostaje zapytany, co go tak pociąga w sprawie, za którą walczy. Odpowiada, że komunizm daje ludziom „możność uzyskania godności”. Śledczy pyta, co to jest, jego zdaniem, godność. „Przeciwiństwo poniżenia”, odpowiada ideowiec, który wkrótce potem zostaje skazany na śmierć¹⁸. Ta niezwykła powieść ukazała się we wczesnych latach 30.; słyszałem o bardzo wielu komunistach, którzy przyłączyli się do sprawy właśnie dlatego, że ją przeczytali.

Dla młodego Malraux komunizm był źródłem oczyszczenia i odrodzenia; to właśnie stało się przyczyną fanatycznego oddania jego zwolenników sprawie przyszłości, która wciąż jeszcze zapowiadała się obiecująco, oraz zapiekłej nienawiści wobec odchodzącego ładu z jego prawdziwą lub wyobrażoną nędzą. W swoich pamiętnikach Arthur Koestler opisał moralną atrakcyjność wczesnego komunizmu, porównując go do ascetyzmu i męczeństwa pierwszych chrześcijan. Jednakże, dodawał pospiesznie, w ciągu zaledwie kilku dekad ze szczytów moralnego idealizmu komunizm spadł do poziomu zbrodni Borgiów i okrucieństw inkwizycji. Ale nawet tak przenikliwy krytyk totalitaryzmu jak Raymond Aron aż do ostatnich lat swego życia nie był skłonny przyznać, że komunizm i nazizm są z samej natury swych systemów identycznie zbrodnicze. W cennym opracowaniu *Démocratie et totalitarisme*, opartym na cyklu wykładów, które wygłosił w latach 1957–1958, Aron wskazał zasadniczą różnicę między tymi dwoma totalitarnymi systemami, odnosząc się do „idei, która natchnęła każde z tych przedsięwzięć: w pierwszym wypadku produktem końcowym jest obóz pracy, zaś w drugim – komora gazowa. W pierwszym wypadku mamy do czynienia z próbą stworzenia nowego człowieka, a być może jeszcze kolejnego człowieka, za pomocą dowolnych środków, w drugim zaś – z wprost satanicznym zamiarem unicestwienia pseudorasy”. Później jednak, w swoich pamiętnikach, odrzucił to rozróżnienie i niedwuznacznie potępił oba systemy jako podobnie karygodne: „Brzydzę się komunizmem tak

samo, jak nie znoszę nazizmu. Argumenty, których użyłem kiedyś dla odróżnienia klasowego mesjanizmu pierwszego od rasistowskiego mesjanizmu drugiego, nie robią już na mnie wrażenia. Uniwersalizm komunizmu w ostatecznym rozrachunku okazał się mistyfikacją¹⁹. Oto surowy wyrok, którego wielu intelektualistów i działaczy społecznych wciąż nie jest w stanie zaakceptować. Przyczyną tego stanu rzeczy jest moim zdaniem trwałość mitów o antyfaszyszmie komunistów, zwłaszcza podczas wojny domowej w Hiszpanii, oraz uczestnictwie komunistów w ruchu oporu, a także niezdolność przyznania, że nazizm nie był dzieckiem, lecz wrogiem liberalnego kapitalizmu, i to wrogiem nim oczarowanym.

MIT O PREDESTYNACJI PARTII

Charakterystyczna dla leninowskiej interwencji w praktykę polityczną dwudziestego wieku była koncepcja partii jako wcielenia racjonalizmu historycznego, rewolucyjnej awangardy, wybranej, by wprowadzić skądinąd ospałe masy do komunistycznego raj. Można powiedzieć, że bez partii nie byłoby rewolucji bolszewickiej i nie byłoby gułagów. Mit partii w większym stopniu niż mit przywódcy wyjaśnia odporność i trwałość leninowskiego przedsięwzięcia. Druga strona, faszyci, wprawdzie odwoływała się do idei opatrności historycznej, lecz zasadniczego centrum władzy dopatrywała się nie w instytucji, lecz raczej w nieomylnym „geniuszu” przywódcy. Partia nie była bez znaczenia; nie istniał jednak – szczególnie w przypadku nazistowskich Niemiec – magnes w postaci charyzmatycznej instytucji tego samego typu, jaką były formacje leninowskie. W faszystowskich Włoszech, po obaleniu charyzmatycznego przywódcy w 1943 roku, partia nie była w stanie wypracować nowego wariantu samej siebie, i to pomimo faktu, że za pośrednictwem Wielkiej Rady Faszystowskiej zdołała potwierdzić swą niezależność od przywódcy²⁰. W samych Włoszech partia uległa dezintegracji, zaś w znajdującej się pod okupacją

niemiecką Republice Salò Mussolini stał się marionetką w rękach Hitlera²¹. Mussolini stracił zdolność spełniania zadań „nowoczesnego proroka, który swym zwolennikom proponuje nową «ścieżkę przez labirynt» (światopogląd), aby wyzwolić naród z chaosu i wprowadzić go w nową epokę, czerpiącą z mitycznej przeszłości ku odnowie przyszłości”²². Mit Hitlera był o wiele bardziej odporny. Ian Kershaw zauważył, że kult jednostki, który „można opisać za pomocą koncepcji «dominacji charyzmatycznej»”²³, w przypadku Hitlera „nie pękł od razu, lecz powoli uchodziło z niego powietrze”²⁴.

W tym miejscu należy zwrócić uwagę na coś, co być może odróżnia włoski faszyzm od nazizmu. Jak zauważyło już wielu uczonych, w Niemczech instytucjonalizację charyzmy przysłała „reguła Führera”. Philippe Burrin wskazuje, że polityka nazistowskich Niemiec była głęboko naznaczona „personalizacją władzy – w obu znaczeniach tego słowa, władzy skupionej w osobie Hitlera oraz opartej na bezpośrednich, osobistych kontaktach”. W swym klasycznym już opracowaniu Karl Dietrich Bracher zauważa, że „powstanie systemu terroru i eksterminacji, a także działania aparatczyków z policji i SS, którzy tym systemem zawiadywali, opierały się na odwróceniu wszelkich norm prawnych i moralnych według zasady totalitarnego przywódcy; zasady, która wyklucza trzymanie się praw, kodeksu karnego czy konstytucji, a przywódcy przyznaje całkowitą swobodę działania i podejmowania decyzji. Władza polityczna jest jedynie wykonawstwem woli przywódcy”²⁵. W swej fundamentalnej analizie „mitu Hitlera” Ian Kershaw wskazał, że Führer był bytem politycznym niemalże niezależnym od partii, „zasadniczą siłą zapewniającą integrację, mobilizację i legitymizację w nazistowskim systemie rządów”²⁶. W tej interpretacji działanie „reguły Führera” w przypadku Niemiec jest bliższe radzieckiemu kultowi Lenina niż kultowi Stalina czy Mussoliniego. Abstrahując od jego oczywistych cech religijnych, kult Lenina przyjął formę mitu ojca za-

łożyciela jako niewyczerpanego źródła światopoglądowej odnowy ustroju komunistycznego oraz jego ideologicznej pożywki. I faktycznie: hasło „powrotu do pierwotnych zasad leninizmu” wielokrotnie łagodziło kryzysy reżimu. Prestiż i trwałość Chruszczowowskiej interpretacji poststalinowskich ustrojów komunistycznych pozwoliły odwoływać się do postaci Lenina (parafrazując Iana Kershaw: przywódcy bezgrzesznego) jako gwaranta pierwotnej utopii, i to niezależnie od tego, jak straszną cenę zapłaciły społeczeństwa, które tę utopię wcielały w życie. Dopiero uporczywe porażki tych quasi-religijnych odnow światopoglądowych wykazały przestarzałość „mitu Lenina”, a wtedy ten załamał się pod ciężarem swojego brutalnego dziedzictwa.

We Włoszech Mussoliniego natomiast korzenie religii faszystowskiej nie tkwiły w micie Duce. Emilio Gentile pisze: „Powstała ona ze zbiorowego doświadczenia ruchu, który uważał się za obdarzony swą własną misjonarską charyzmą; ruchu, który w swych początkach wcale nie był wiązany z Mussolinim. [...] Mit Mussoliniego narodził się w warunkach religii faszystowskiej dopiero wtedy, gdy ta uległa instytucjonalizacji”²⁷ Włoski faszyzm czcił postać wodza jako instytucji potencjalnie oderwanej od postaci Mussoliniego. W tym okresie pewien włoski prawnik w ten sposób postawił problem: „Jeśli nowe państwo ma stać się trwałym modu-sem egzystencji, czyli «systemem życia», nie jest w stanie poradzić sobie bez roli Przywódcy, gdyż ma strukturę hierarchiczną, nawet jeśli Przywódca nie byłby człowiekiem tak niezwykłego kalibru jak Ten, który jako pierwszy wspierał rewolucję”²⁸. W 1934 roku faszystowski intelektualista Edgardo Sullis, Sardynczyk z urodzenia, napisał książkę, której tytuł przywołuje Tomasza à Kempis: *Il Duce – Imitatione de Mussolini* („Wódz – O naśladowaniu Mussoliniego”). Przekonywał tam bojowników, że ich życie polityczne winno być całkowicie poświęcone radykalnej transformacji społeczeństwa i ich samych: „Powinniście naśladować wyłącznie Mussoliniego. W waszym życiu nie powinno być żadnego